

ZESZYTY JAGIELLOŃSKIE

PISMO UCZNIÓW, NAUCZYCIELI I PRZYJACIÓŁ
LO im. KRÓLA WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY W PŁOCKU
NR 26, GRUDZIEŃ 2008, EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

24 grudnia 1798 roku



24 grudnia 2008 roku

210 rocznica urodzin Wieszcza



Z okazji 210 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza członkowie Międzyszkolnego Klubu Myśli Polskiej oraz uczniowie z klas **IIa i III** uczestniczyli w spotkaniu z cyklu **Głośne czytanie nocą** w Młodzieżowym Domu Kultury w Płocku, w ramach którego **Państwo Elżbieta i Tomasz Zbrzezni** zaprezentowali **Nocne Adama czytanie w 210 rocznicę urodzin Wieszcza**.

Młodzież wysłuchała m.in.: fragmentów „Pana Tadeusza” (z Księgi I i z Księgi X), licznych fragmentów „Prelekcji paryskich”, z pism francuskich opowiadanie „Miłość poety a miłość filozofa”, „Ode do młodości”, „Czaty. Balladę ukraińską”.

W 26. numerze „Zeszytów Jagiellońskich” prezentujemy teksty Wieszcza znane i nieznanne w lekturze szkolnej.

Poraj - Herb rodziny Mickiewicza

Głośne czytanie nocą



Nocne Adama Czytanie

w 210 rocznicę urodzin Wieszcza

*Młodzieżowy Dom Kultury
w Płocku*

*zaprasza na
czternaste spotkanie z cyklu*

Głośne czytanie nocą

w piątek, 12 grudnia 2008 o godz. 19.00, ul. Tumską 9

*Zapraszamy do udziału w naszym przedsięwzięciu.
Chętni mogą samodzielnie wytypować i odczytać
podczas seansu wybrany fragment poezji lub prozy
mieszczący się w zaproponowanym temacie.*

*Przewidujemy czytanie fragmentów dzieł
Adama Mickiewicza, także tych, których od dawna nie
czyta się w szkole...*

***Każdy ma takiego Mickiewicza,
na jakiego zasłużył.***

Tomasz Zbrzezny

Zeszyty Jagiellońskie. Pismo Uczniów, Nauczycieli i Przyjaciół Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Władysława Jagielly w Płocku

Redakcja: ul. 3 Maja 4, 09 – 402 Płock; <http://www.jagiellonka.plock.pl>;
lwjszkola@jagiellonka.plock.pl; (024) 364-59-20

Opiekun zespołu: mgr Wiesław Kopeć.

Zespół redakcyjny: Tomasz Terebus, Aleksandra Śliwoska, Dominik Wiśniewski.

Mickiewicz jako poeta filarecki i filomacki, twórca o wielkim potencjale idei i niezwykłym poczuciu humoru



Pieśń filaretów

Hej, użyjmy żywota!
Wszak żyjem tylko raz;
Niechaj ta czara złota
Nie próżno wabi nas.

Hejże do niej wesoło!
Niechaj obiega w koło,
Chwytaj i do dna chyl
Zwiastunkę słodkich chwil!

Po co tu obce mowy?
Polski pijemy miód;
Lepszy śpiew narodowy
I lepszy bratni ród.

W ksiąg greckich, rzymskich setki
Włazłeś, nie żebyś gnił;
Byś bawił się jak Greki,
A jak Rzymianin bił.

Ot tam siedzą prawnicy,
I dla nich puchar staw,
Dzisiaj trzeba prawicy,
A jutro trzeba praw.

Wymowa wznieść nie zdoła
Dziś na wolności szczyt;
Gdzie przyjaźń, miłość woła,
Tam, bracia, cyt! tam cyt!

Kto metal kwasi, pali,
Skwasi metal i czas;
My ze złotych metali
Bacha ciągnijmy kwas.

Ten się wśród mędrców liczy,
Zna chemiją, ma gust,
Kto pierwiastek słodczy
Z lubych wyciągnął ust.

Mierzący świata drogi,
Gwiazdy i nieba strop,
Archimed był ubogi,
Nie miał gdzie oprzeć stop.

Dziś gdy chce ruszać światy
Jego Newtońska Mość,
Niechaj policzy braty
I niechaj powie: dość.

Cyrkla, wagi i miary
Do martwych użyj brył;
Mierz siłę na zamiary,
Nie zamiar podług sił.

Bo gdzie się serca pała,
Cyrklem uniesień duch,
Dobro powszechnie skalą,
Jedność większa od dwóch.

Hej, użyjmy żywota!
Wszak żyjem tylko raz;
Tu stoi czara złota,
A wnet przeminie czas.

Krew stygnie, włos się bieli,
W wieczności wpadniem toń;
To oko zamknie Feli,
To filarecka dłoń.

Zdrowie filaretek!

Improwizacja 1824 r., 8 września *(Ilustracja: Panorama Wilna, Michał Elwiro Andriolli)*



Jeszcze was wzywam do spółki
Ostatniej wzniesieniem szklanki!
Niech żyją nam przyjaciółki,
Niech żyją nasze kochanki!

Chór: Niech żyją...

Niech żyje ta boska Feli,
Którą i my przed dawnym rokiem
Już w naszych pieśniach wspomnieli
Z majowego dnia urokiem.

Chór to samo

Niech żyje ta tajemnicza,
Której nie wiedzieć imienia,
Wielu znajoma z oblicza,
A wszystkim z mojego pienia.

Chór to samo

A wszystkim z twojego pienia.
Niech żyje ta niedaleka,
Co głosu duszą zachwyca,
Na jaką któryż narzeka,
Jakąż się któryż zaszczycą?

Chór to samo

Niech żyje ta dobrodzika,
Której przymiotów nie jawie,
Bo przy imieniu Ludwika
Wszyscy ją znamy tu prawie.

Chór to samo

Śpiewajcie Jeszcze tej imię,
Którą ma każdy w swej myśli,
Której nie wydawam w rymie,
Dusza ją wasza okryśli.

Chór:

Śpiewajmy jeszcze tej Imię,
Którą ma każdy w swej myśli
Chociaż nie wydana w rymie,
Dusza ją nasza okryśli.

Wszystkie w tej zwrotce połączym
Cnych Filaretek imiona
I lube pieśni pokończym,
Bratnie ściskając ramiona.

Chór kończy:

Śpiewajmy wszystkie zalety
W jednej złączone osobie,
Śpiewajmy wszystkie kobiety,
Piękna płci, piękny hołd tobie!

Oda do młodości



Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy;
Młodości! dodaj mi skrzydła!
Niech nad martwym wzlecę światem
W rajską dziedzinę ułudy:
Kędy zapal tworzy cudy,
Nowości potrząsa kwiatem
I obleka w nadziei złote malowidła.

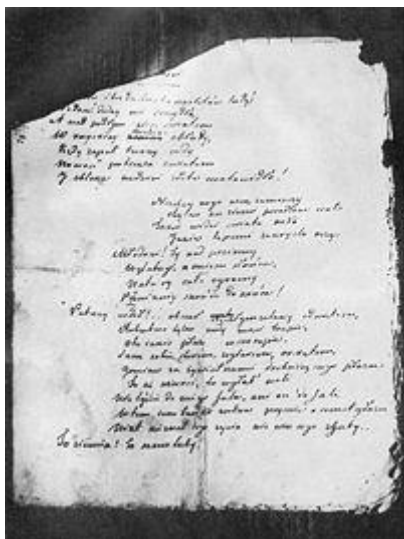
Niechaj, kogo wiek zamroczy,
Chyląc ku ziemi poradzone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępymi zakreśla oczy.

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca

Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca.

Patrz na dół — kędy wieczna mgła zaciemia
Obszar gnuśności zalany odmętym:
To ziemia!

Patrz, jak nad jej wody trupie
Wzbił się jakiś płaz w skorupie.
Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem;
Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
To się wzbija, to w głąb wali:
Nie lgnie do niego fala ani on do fali;
A wtem jak bańka prysnął o szmat głązu.
Nikt nie znalazł jego życia, nie zna jego zguby:
To samoluby!



Młodości! tobie nektar żywota
Natenczas słodki, gdy z innymi dziełę:
Serca niebieskie poi wesele,
Kiedy je razem nić powiąże złota.
Razem, młodzi przyjaciele!...
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele,
Jednością silni, rozumni szaleń,
Razem, młodzi przyjaciele!...
I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu,
Jeżeli poległym ciałem
Dał innym szczebel do sławy grodu.
Razem, młodzi przyjaciele!...
Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchodu:
Gwałt niech się gwałtem odciska,

A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał Hydrze,
Ten młody zdusi Centaury,
Piekle ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury.
Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga;
Łam, czego rozum nie złamie:
Młodości! orla twych lotów potęga,
Jako piorun twoje ramię.

Hej! ramię do ramienia! spólnymi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!...
Dalej, bryło, z posad świata!
Nowymi cię pchniemy tory,
Aż opleśniałej zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata.
A jako w krajach zamętu i nocy,
Skłóconych żywiołów waśnią,
Jednym «stań się» z bożej mocy
Świat rzeczy stanął na zrębie;
Szumią wichry, cieką głębie,
A gwiazdy błękit rozjaśnią —

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha:
Żywioły chęci jeszcze są w wojnie;
Oto miłość ogniem zionie,
Wyjdzie z zamętu świat ducha:
Młodość go pocznie na swoim łonie,
A przyjaźń w wieczne skojarzy spojnie.

Pryskają nieczułe lody
I przesady światło ćmiące;
Witaj, jutrenko swobody,
Zbawienia za tobą słońce!

1820

Mickiewicz jako mistrz romantycznej ballady



Czaty

(Ballada ukraińska)

Z ogrodowej altany wojewoda zdyszany
Bieży w zamek z wściekłością i trwogą.
Odchyliwszy zasłony, spojrzął w łożę swej żony,
Pójrzał, zadrżał, nie znalazł nikogo.

Wzrok opuścił ku ziemi i rękami drżącemi
Siwe wąsy pokręca i duma.
Wzrok od łoża odwrócił, w tył wyloty zarzucił
I zawołał kozaka Nauma.

«Hej, kozaku, ty chamie, czemu w sadzie przy bramie
Nie ma nocą ni psa, ni pachółka?
Weź mi torbę borsuczą i jańczarkę hajduczą,
I mą strzelbę gwintówkę zdejm z kołka».

Wzięli bronie, wypadli, do ogrodu się wkradli,
Kędy szpaler altanę obrasta.
Na darniowym siedzeniu coś bieleje się w cieniu:
To siedziała w białiznie niewiasta.

Jedną ręką swe oczy kryła w puklach warkoczy
I pierś kryła pod rąbek białizny;
Drugą ręką od łona odpychała ramiona
Kłęczącego u kolan mężczyzny.

Ten ściskając kolana mówił do niej: «Kochana!
Więc już wszystko, jam wszystko utracił!
Nawet twoje westchnienia, nawet ręki ściśnienia
Wojewoda już z góry zapłacił.

Ja choć z takim zapalem tyle lat cię kochałem,
Będę kochał i jęczał daleki;
On nie kochał, nie jęczał, tylko trzosem zabrzączał,
Tyś mu wszystko sprzedała na wieki.

Co wieczora on będzie, tonąc w puchy łabędzie,
Stary łeb na twym łonie kołysał,
I z twych ustek różanych, i z twych liców rumianych
Mnie wzbronione słodyczne wysysał.

Ja na wiernym koniku, przy księżycu promyku,
Biegę tutaj przez chłody i słoty,
Bym cię witał westchnieniem i pożegnał życzeniem
Dobrej nocy i długiej pieśczoży!»

Ona jeszcze nie słucha, on jej szeptem do ucha
Nowe skargi czy nowe zaklęcia:
Aż wzruszona, zemdlona, opuściła ramiona
I schyliła się w jego objęcia.

Wojewoda z kozakiem przyklękęli za krzakiem
I dobyli zza pasa naboje,
I odcięli zębami, i przybili sztęflami
Prochu garść i grankulek we dwoje.

«Panie! - kozak powiada - jakiś bies mię napada,
Ja nie mogę zastrzelić tej dziewczki;
Gdym półkurcze odwodził, zimny dreszcz mię przechodził
I stoczyła się łza do panewki».

«Ciszej, plemię hajducze, ja cię płakać nauczę!
Masz tu z prochem leszczyńskim sakiewkę;
Podsyp zapal, a żywo sczyść paznokciem krzesiwo,
Potem palnij w twój łeb lub w tę dziewczkę.

«Wyżej... w prawo... pomału, czekaj mego wystrzału,
Pierwej musi w łeb dostać pan młody».
Kozak odwiódł, wycelił, nie czekając wystrzelił
I ugodził w sam łeb - wojewody.



Mickiewicz jako poeta liryczny oraz tłumacz



Choć z tobą w drogę

Choć z tobą w drogę idzie towarzyszków wielu,
Nie powierzaj im łąco twej podróży celu
Ni kierunków, ni środków, bo często się dzieje,
Że obok podróżnego wędrują złodzieje
I ciekawi są wiedzieć, w jaką idzie stronę,
Gdzie chowa grosz na życie i miecz na obronę.

Do D.D.

Moja pieśniczka, gdy w wesołej chwili
Pocznie szczebiotać i kwilić, i gruchać,
Tak mile grucha, szczebioce i kwili,
Że nie chcąc słówka żadnego postradać,
Nie śmiem przerywać, nie śmiem odpowiadać,
I tylko chciałbym słuchać, słuchać, słuchać.

Lecz mowy żywość gdy oczki zapali
I pocznie mocniej jagody różować,
Perłowe ząbki błysną wśród koralu,
Ach! wtenczas śmielej w oczęta poglądam,
Usta pomykam i słuchać nie żądam,
Tylko całować, całować, całować.
Odessa, 1825.

Co to jest?

(Z Johanna W. L. Gleima)

Skoro dziewczyna umie prząć,
Aby jej tylko z dziewczkami sięć:
«O dziewczki - mówi - nauczcie mnie,
Co to jest chłopiec, nauczcie mnie».
One śmieją się, szepcą z cicha,
Jedna tak uczy, a tak druga.
A dziewczyna słucha powieści,
Słucha, zamyśla się i wzdycha:
Odchodzi i na chłopca mruga,
Bawi się z nim, całuje, pieści,
Bo chce dowiedzieć się, co to jest?

Skoro chłopiec katechizm czyta,
O katechizmie on nie pyta,
Co to chrześcijanin, co to chrzest,
Lecz o dziewczynie, co to jest.
«Czy nie wiesz - rzecze mu do ucha,
Śmiejąc się z niego, starszy oszustek --
Co rodzaj męski, a co niewieści?»
Chłopiec [nie wie], słucha, i tak słucha,
Że aby dziewczyna - wraz do ustek,
Bawi się z nią, całuje, ściska, pieści,
Bo chce dowiedzieć się, co to jest?

Mickiewicz jako filozof historii i duchowy przywódca narodu żyjącego w niewoli

KSIĘGI NARODU POLSKIEGO I PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO

KSIĘGI NARODU POLSKIEGO OD POCZĄTKU ŚWIATA AŻ DO UMĘCZENIA NARODU POLSKIEGO

Na początku była wiara w jednego BOGA, i była Wolność na świecie. I nie było praw, tylko wola BOGA, i nie było panów i niewolników, tylko patriarchowie i dzieci ich.

Ale potem **ludzie wyrzekli się BOGA jednego i naczynili sobie bałwanów**, i kłaniali się im, i zabijali na ich cześć krwawe ofiary, i wojowali za cześć swoich bałwanów.

Przeto BÓG zesłał na bałwochwalców największą karę, to jest niewolę.

I stała się połowa ludzi niewolnicą drugiej połowy, chociaż wszyscy pochodzili od jednego Ojca. Bo wyrzekli się tego pochodzenia i wymyślili sobie różnych ojców; jeden rzekł, iż pochodzi od ziemi, a drugi od morza, a inni od innych.

A gdy tak wojując, jedni drugich brali w niewolę, wpadli wszyscy razem w niewolę Imperatora Rzymskiego.

Imperator Rzymski nazwał siebie BOGIEM i ogłosił, że nie ma na świecie innego prawa, tylko jego wola; co on pochwali, to będzie nazywać się cnotą, a co on zgani, to będzie nazywać się zbrodnią.

I znaleźli się Filozofowie, którzy dowodzili, iż Imperator, tak czyniąc, dobrze czyni.

A Imperator Rzymski nie miał ani pod sobą, ani nad sobą nic takiego, co by szanował.

I ziemia cała stała się niewolnicą, a nie było takiej niewoli nigdy na świecie, ani przedtem, ani potem; oprócz w Rosji za dni naszych.

Bo i u Turków Sułtan musi szanować prawo Mahometa, ani może go sam wykładać, ale są na to księża tureccy.

W Rosji zaś Imperator jest głową wiary, i w co każe wierzyć, w to wierzyć muszą.

I stało się, iż gdy niewola wzmocniła się na świecie, nastąpiło przesilenie jej; jako przesilenie nocy w noc najdłuższą i najciemniejszą, tak przesilenie niewoli w czasie niewolnictwa rzymskiego.

W on czas przyszedł na ziemię syn Boży, JEZUS CHRYSZTUS, nauczając ludzi, iż wszyscy są bracią rodzoną, dziećmi jednego BOGA.

I że ten jest większy między ludźmi; kto im służy i kto poświęca siebie dla dobra ich. A im kto lepszy, tym więcej poświęcić powinien. A CHRYSZTUS, będąc najlepszym, miał dla nich krew poświęcić męką najboleśniejszą.

Więc uczył CHRYSZTUS, że nie jest szanowna na ziemi ani mądrość ludzka, ani urząd, ani bogactwo, ani korona, ale jedne tylko jest szanowne poświęcenie się dla dobra ludzi.

I kto poświęca siebie dla drugich, znajdzie mądrość i bogactwo, i koronę na ziemi, w niebie i na każdym miejscu.

A kto poświęca drugich dla siebie, aby miał mądrość i urząd, i bogactwo, znajdzie głupstwo i nędzę, i potępienie na ziemi, w piekle i na każdym miejscu.

I rzekł na koniec CHRYSYTUS: Kto pójdzie za mną, zbawion będzie, bo JA JESTEM PRAWDĄ I SPRAWIEDLIWOŚCIĄ.

A gdy tak nauczał CHRYSYTUS, przelekli się sędziowie, którzy sądzili w imię Imperatora Rzymskiego; i rzekli: Wypędziliśmy z ziemi sprawiedliwość, a oto powraca; zabijmy ją i zagrzebajmy w ziemię.

Umęczeni tedy najświętszego i najniewinniejszego z ludzi, złożyli w grobie i wykrzyknęli: Nie ma już sprawiedliwości i prawdy na ziemi, a któż teraz powstanie przeciwko Imperatorowi Rzymskiemu.

Ale wykrzyknęli głupio, bo nie wiedzieli, iż popełniwszy zbrodnię największą, już dopełnili miary nieprawości swych; i skończyła się potęga ich wtenczas, kiedy najwięcej cieszyli się.

BO CHRYSYTUS zmartwychwstał i wypędziwszy Imperatorów zatknął krzyż swój na stolicy ich; a wtenczas panowie uwolnili niewolników swoich i poznali w nich braci, a królowie, pomazani w imię BOGA, uznali nad sobą prawo Boże, i wróciła na ziemię sprawiedliwość.

Ale królowie zepsuli wszystko.

Bo królowie stali się źli i szatan wstąpił w nich, i rzekli w sercach swych: Patrzymy, oto narody przychodzą do rozumu i do dostatków, i żyją uczciwie, że ich karać nie możemy, i miecz rdzewieje w rękach naszych, a narody przychodzą do Wolności, i władza nasza słabieje, a skoro dojrzeją i całkiem wolne będą, władza nasza ustanie.

A królowie tak myśląc, myśleli głupio, bo jeśli królowie są ojcami narodów, tedy narody, jako dzieci, dorastając wychodzą spod różgi i opieki.

A przecież jeśli ojcowie dobrzy są, dzieci dorosłe i zupełnie wolne nie wyrzekają się ojców swych, owszem, sędziwszych jeszcze więcej szanują i kochają.

Ale królowie chcieli być jako ojcowie dzicy w lasach mieszkający, którzy dzieci swe zaprzęgają do wozów jako zwierzęta i sprzedają kupcom za niewolniki.

Rzekli więc królowie: **Starajmy się, aby narody zawsze były głupie**, a .tak nie poznają sił swoich; i żeby się kłóciły z sobą, a tak nie połączą się z sobą przeciwko nam.

Zawołali tedy do ludzi rycerskich: Po co macie chodzić do Ziemi Świętej, daleko jest; bijcie się lepiej jedni z drugimi. **A Filozofowie dowodzili zaraz, iż głupstwem jest wojować za wiarę.**

Królowie tedy, wyrzekłszy się CHRYSYTUSA, **porobili nowe bogi, bałwany**, i postawili je przed obliczem narodów, **i kazali im kłaniać się i bić się za nie.**

I tak zrobili królowie dla Francuzów bałwana, i nazwali go **Honor**, a był to ten sam bałwan, który za czasów pogańskich nazywał się cielcem złotym.

Zaś Hiszpanom zrobił król bałwana, którego nazwał **Preponderencją polityczną** albo **Influencją polityczną**, czyli mocą i władzą, a był to ten sam bałwan, który Asyryjczycy czcili pod imieniem Baala, a Filistynowie pod imieniem Dagona, a Rzymianie pod imieniem Jowisza.

A zaś Anglikom zrobił król bałwana, którego nazwał **Panowaniem na morzu i Handlem**, a był to ten sam bałwan, który się nazywał dawniej Mamonem.

A zaś Niemcom zrobiono bałwana, który się nazywaj **Broadsinn**, czyli **Dobrybyt**, a był to ten sam bałwan, który się nazywał dawniej Molochem i Komusem.

I kłaniały się ludy bałwanom swoim.

I rzekł król Francuzom: Powstańcie, a bijcie się za Honor. Powstali więc i bili się lat pięćset.

A król angielski rzekł: Powstańcie, a bijcie się za **Mamona**. Powstali więc i bili się przez lat pięćset. A inne też narody były się, każdy za bałwana swego.

I zapomniały narody, iż od jednego pochodzą Ojca, i rzekł Anglik: Ojcem moim jest **okręt**; a matką moją **para**. Francuz zaś rzekł: Ojcem moim jest **ład**, a matką moją **bursa**. A Niemiec rzekł: Ojcem moim jest **warsztat**, a matką moją **knajpa**.

I ciż sami ludzie, którzy mówili, iż głupstwem jest bić się za wiarę przeciwko poganom, ciż sami ludzie bili się za kawał papieru nazwanego traktatem, bili się o port, o miasto, jako chłopci, którzy biją się tykami o granice ziemi, której nie posiadają, a którą ich panowie posiadają.

I ciż sami ludzie, którzy mówili, iż głupstwem jest iść w dalekie kraje na obronę bliźnich, ciż sami ludzie pływali za morze z rozkazu królów i bili się o faktorię, o wór bawełny i o wór pieprzu. I królowie przedawali ich za pieniądze w kraj zamorski.

I psuły się narody, tak że spomiędzy Niemców i Włochów, i Francuzów, i Hiszpanów, jeden tylko znalazł się człowiek chrześcijanin, mędrzec i rycerz. Był rodem z Genui.

Ten namawiał, aby zaprzestano wojować w domu, a raczej odzyskano grób Pański i Azję, która stała się stepem, a mogła być krajem ludnym i pięknym w rękę chrześcijańskich. Ale wszyscy śmieli się z owego Genuńczyka i rzekli: Śni mu się, i głupi jest.

Więc ów człowiek pobożny pojechał sam na woje, a że był sam i ubogi, więc chciał naprzód odkryć kraje, gdzie się złoto rodzi: i stamtąd nabrawszy bogactwa, wojsko nająć i Ziemię Świętą odzyskać. Ale wszyscy słysząc to krzyknęli: Szalony jest.

Wszakże BÓG widział dobre chęci jego i pobłogosławił mu; i ów człowiek odkrył Amerykę, która stała się ziemią wolności, ziemią świętą. Nazywał się ów człowiek Krzysztof Kolumb, i był ostatnim rycerzem krzyżowym w Europie, i ostatni, który przedsięwziął wyprawę dla imienia Bożego, a nie dla siebie.

Ale w Europie tymczasem mnożyło się **bałwochwalstwo**. A jako u poganów czczono naprzód różne cnoty w postaci bałwanów, a potem różne zbrodnie, a potem ludzie i bestie, a potem drzewa, kamienie i różne figury nakreślone, tak stało się i w Europie.

Bo Włosi wymyślili sobie bałwana-boginię, którą nazwali **Równowagą polityczną**. A tego bałwana nie znali dawni poganie, a Włosi pierwsi zaprowadzili u siebie cześć jego i bijąc się o niego osłabli, i zgłupieli, i wpadli w ręce tyranów.

Tedy królowie Europy widząc, iż cześć tej bogini **Równowagi** wycieńczyła naród włoski, sprowadzili ją prędko do państw swoich i rozszerzyli cześć jej, i kazali bić się za nią.

Aż pruski król nakreślił **koło** i rzekł: Oto jest Bóg nowy. I kłaniano się temu **kołu**, i nazywano tę cześć **Zaokrągleniem politycznym**.

I narody, stworzone na obraz Boży, kazano uważać jako kamienie i bryły, i obcinać je, aby jedno ważyły jedne jak drugie. I państwo, ojczyznę ludzi, kazano uważać jako sztukę monety, którą dla okrągłości obcinano.

I znaleźli się Filozofowie, którzy pochwalili wszystko, co wymyślili królowie.

A z tych mędrców fałszywych, kapłanów **Baala** i **Molocha**, i **Równowagi**, dwóch było najślawniejszych. Pierwszy nazywał się **Machiawel**, co znaczy z greckiego: człowiek **chciwy**

wojny; iż jego nauka prowadziła do wojen ustawicznych. jakie były między poganami Grekami.

Drugi zaś żyje dotąd, i zowie się **Ancillon**, co znaczy z łacińskiego: **syn niewolnicy**; iż jego nauka prowadzi do niewoli, jaka była u łacinników.

Na koniec w Europie bałwochwalskiej nastało trzech królów: imię pierwszego **Fryderyk** drugi pruski, imię drugiego **Katarzyna** druga rosyjska, imię trzeciego **Maria Teresa** austriacka.

I była to **trójca szatańska**, przeciwna Trójcy Bożej, i była niejako pośmiewiskiem i podrzyźnieniem wszystkiego, co jest święte.

Fryderyk, którego imię znaczy **przyjaciel pokoju**, wynajdywał wojny i rozboje przez całe życie, i był jako szatan wiecznie dyszący wojną, który by przez pośmiewisko nazwał się CHRYSTUSEM, Bogiem pokoju.

I ten **Fryderyk** na pośmiewisko dawnym zakonem rycerskim ustanowił zakon bezbożny, czyli **order**, któremu na pośmiewisko dał hasło *suum cuique*, czyli **oddaj każdemu, co jest jego**; a ten order nosili słudzy jego, którzy cudzą własność zabierali i łupili.

I ten **Fryderyk** na pośmiewisko mądrości napisał księgę którą nazwał *Anti-Machiawel*, czyli **przeciwnik Machiawela**, a sam czynił podług nauki Machiawela.

Katarzyna zaś znaczy po grecku **czysta**, a była najwzszeteczniejsza z kobiet, i jakoby Wenera bezwstydną, nazywająca się czystą dziewicą.

I ta **Katarzyna** zebrała Radę na ustanowienie praw, aby wyśmiać prawodawstwo, bo prawa bliźnich swoich wywróciła i zniszczyła.

I ta **Katarzyna** ogłosiła, iż broni wolności sumienia, czyli tolerancji, aby wyśmiać wolność sumienia, bo **zmusiła kilka milionów bliźnich do odmienienia wiary**.

Zaś **Maria Teresa** nosiła imię najpokorniejszej i niepokalanej Matki Zbawiciela, aby **wyśmiać pokorę i świętość**.

Bo była diabolicą dumną i prowadziła wojnę dla podbicia ziem cudzych.

I była bezbożną, bo modląc się i spowiadając się, zabrała w niewolę kilka milionów bliźnich.

Miała zaś syna Józefa, który nosił imię Patriarchy, który Patriarcha nie dał się uwieść żonie Putyfara, i braci swoich, co go w niewolę zaprzędali, z niewoli uwolnił.

A ten Józef austriacki powiódł matkę własną do złego, i braci Polaków, którzy cesarstwo jego od niewoli tureckiej obronili, zabrał w niewolę.

Imiona tych trzech królów, **Fryderyka**, **Katarzyny** i **Marii Teresy**, były to trzy bluźnierstwa, a ich życia trzy zbrodnie, a ich pamięć trzy przeklęstwa.

Tedy owa trójca widząc, iż jeszcze nie dosyć narody głupie i zepsute były, wyrobiła nowego bałwana, najobrzydliwszego ze wszystkich, i nazwała tego bałwana **Interes**, a tego bałwana nie znano u pogan dawnych.

I psuły się narody, tak że spomiędzy nich znalazł się tylko jeden człowiek, obywatel i żołnierz.

Ten namawiał, aby zaprzestano wojować dla **Interesu**, a raczej broniono Wolności bliźnich; i pojechał sam na wojnę, do ziemi wolności, do Ameryki. Człowiek ten nazywa się Lafayette.

I jest ostatni z ludzi dawnych europejskich, w którym jest jeszcze duch poświęcenia się, reszta ducha chrześcijańskiego.

Tymczasem kłaniały się **Interesowi** wszystkie narody. I rzekli królowie: Jeśli rozszerzymy cześć tego bałwana, tedy jak naród bije się z narodem, tak potem bić się będzie miasto z miastem, a potem człowiek z człowiekiem.

I zdziczeją znowu ludzie, a my znowu będziemy mieć taką władzę, jaką mieli niegdyś królowie dzicy, **bałwochwalscy**, i jaką mają teraz królowie murzyńscy i królowie kanibalscy, iż mogą zjadać poddanych swoich.

Ale jeden naród polski nie kłaniał się nowemu bałwanowi i nie miał w mowie swojej wyrazu na ochrzczenie go po polsku, równie jak na ochrzczenie czcicieli jego, którzy nazywają się z francuskiego **egoistami**.

Naród polski czcił BOGA, wiedząc, iż kto czci BOGA, oddaje cześć wszystkiemu, co jest dobre.

Był tedy naród polski od początku do końca wierny BOGU przodków swoich.

Jego królowie i ludzie rycerscy nigdy nie napastowali żadnego narodu wiernego, ale bronili Chrześcijaństwo od pogan i barbarzyńców niosących niewolę.

I szły królowie polskie na obronę Chrześcijan w dalekie kraje, król Władysław pod Warnę, a król Jan pod Wiedeń, na obronę wschodu i zachodu.

Nigdy zaś królowie i mężowie rycerscy nie zabierali ziem sąsiednich gwałtem, ale przyjmowali narody do braterstwa, wiążąc je z sobą dobrodziejstwem Wiary i Wolności.

I nagroził im BÓG, bo wielki naród, Litwa, połączył się z Polską, jako mąż z żoną, dwie dusze w jednym ciele. A nie było nigdy przedtem tego połączenia narodów. Ale potem będzie.

Bo to **połączenie i ożenienie Litwy z Polską** jest figurą przyszłego połączenia wszystkich ludów chrześcijańskich, w imię Wiary i Wolności.

I rzekła na koniec Polska: Ktokolwiek przyjdzie do mnie, będzie wolny i równy, gdyż ja jestem **WOLNOŚĆ**.

Ale królowie posłyszawszy o tym zatrwożyli się w sercach swych i rzekli: Wypędziliśmy z ziemi Wolność, a oto powraca w osobie Narodu sprawiedliwego, który nie kłania się bałwanom naszym. Pójdźmy, zabijmy Naród ten. I uknowali między sobą zdradę.

I król pruski przyszedł, i ucałował naród polski, i pozdrowił mówiąc: Sprzymierzeńcze mój! - a już go był sprzedał za trzydzieści miast wielkopolskich, jak Judasz za trzydzieści srebrników.

A dwaj drudzy królowie nucili się i związali naród polski. A Gal sądził i rzekł: Zaprawdę nie znajduję winy w tym narodzie, i żona moja Francja, kobieta lękliwa, dręczona jest snami złymi; a wszakże weźcie sobie, a umęczcie ten naród. I umył ręce.

A rządcą francuski rzekł: Nie możemy krwią naszą ani pieniędzmi tego niewinnego odkupywać, bo krew mają i pieniądz mój do mnie należą, a krew i pieniądz narodu mego do mego narodu należą.

I wyrzekł ten rządcą ostatnie bluźnierstwo przeciwko CHRYSTUSOWI, bo CHRYSTUS uczył, iż krew syna człowieczego należy do wszystkich braci ludzi.

A gdy wyrzekł rządcą słowa te, tedy upadły krzyże z wież stolicy bezbożnej, bo znak CHRYSTUSA już nie mógł oświecać ludu, czczącego bałwana **Interes**.

A rządcą ten nazywał się Kazimir Perier, imieniem sławiańskim a nazwiskiem romańskim. Imię jego znaczy skaziciela, czyli zniszczyciela miru, to jest pokoju, a nazwisko znaczy od słowa **perire** albo **périr**: zgubiciela, czyli syna zguby. A imię to i nazwisko jest antychrystowe. I będzie zarówno przeklęte w pokoleniu sławiańskim i w pokoleniu romańskim.

I rozerwał człowiek ten przymierze ludów, jako ów kapłan żydowski rozerwał szatę swą, słysząc GŁOS CHRYSTUSA.

I umęczono naród polski, i złożono w grobie, a królowie wykrzyknęli: Zabiliśmy i pochowaliśmy Wolność.

A wykrzyknęli głupio, bo popełniając ostatnią zbrodnię, dopełnili miary nieprawości swych, i kończyła się potęga ich wtenczas, kiedy się najwięcej cieszyli.

Bo naród polski nie umarł, ciało jego leży w grobie, a dusza jego zstąpiła z ziemi, to jest z życia publicznego, do otchłani, to jest do życia domowego ludów cierpiących niewolę w kraju i za krajem, aby widzieć cierpienia ich.

A trzeciego dnia dusza wróci do ciała, i naród zmartwychwstanie, i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli.

I przeszło już dni dwa; jeden dzień zaszedł z pierwszym wzięciem Warszawy, a drugi dzień zaszedł z drugim wzięciem Warszawy, a trzeci dzień wnidzie, ale nie zajdzie.

A jako za zmartwychwstaniem CHRYSTUSA ustały na ziemi całej ofiary krwawe, tak za zmartwychwstaniem narodu polskiego ustana w Chrześcijaństwie wojny.

KSIĘGI PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO

Duszą narodu polskiego jest pielgrzymstwo polskie. A każdy Polak w pielgrzymstwie nie nazywa się tułaczem, bo tułacz jest człowiek błądzący bez celu.

Ani wygnańcem, bo wygnańcem jest człowiek wygnany wyrokiem urzędu, a Polaka nie wygnał urząd jego.

Polak w pielgrzymstwie nie ma jeszcze imienia swego, ale będzie mu to imię potem nadane, jako i wyznawcom CHRYSTUSA imię ich potem nadane było.

A tymczasem Polak nazywa się pielgrzymem, iż uczynił ślub wędrówki do ziemi świętej, Ojczyzny wolnej, ślubował wędrować póty, aż ją znajdzie.

Ale naród polski nie jest bóstwem jak CHRYSTUS, więc dusza jego, pielgrzymując po otchłani, zbłądzić może, i byłby odwleczony powrót jej do ciała i zmartwychwstanie

MODLITWA PIELGRZYMA

Panie BOŻE wszechmogący! Dzieci Narodu wojennego wznoszą ku Tobie ręce bezbronne z różnych końców świata. Wołają do Ciebie z głębi kopalni syberyjskich i ze śniegów kamczackich, i ze stepów Algeru, i z Francji, ziemi cudzej. A w Ojczyźnie naszej, w Polsce wiernej Tobie, nie wolno jest wołać do Ciebie; i starcy nasi, kobiety i dzieci modlą się do Ciebie w skrytości. myślą i łzami. BOŻE Jagiellonów! BOŻE Sobieskich, BOŻE Kościuszków! zlituj się nad Ojczyzną naszą i nad nami. Pozwól nam modlić się znowu do Ciebie obyczajem przodków, na polu bitwy, z bronią w rękę, przed ołtarzem zrobionym z bębnow i dział, pod baldachimem zrobionym z orłów i chorągwi naszych; a rodzinie naszej pozwól modlić się w kościołach miast naszych i wiosek naszych, a dzieciom na grobach naszych. A wszakże niech się stanie nie nasza wola, ale Twoja.

Mickiewicz jako publicysta i wydawca „Pielgrzyma Polskiego”

Do czytelników "Pielgrzyma"



Od kilku miesięcy wychodzi pismo nasze. Przez ten czas nie zmieniło się położenie Narodu Polskiego i emigracyi. Ta sama niewola w kraju, za krajem ucisk i niepewność trzymają całą rodzinę polską w bezczynności, która obcym zdaje się być śmiercią. Ale jest to śmierć pozorna, życie wewnętrzne narodowe trwa zawsze, uczucia i myśli rozwijają się często silniej jeszcze, nie mając sposobności okazać się w działaniach. Ruch więc moralny i umysłowy w kraju naszym, w emigracyi, postępuje ciągle wśród walki stronnictw, które dzielą Europę. W kraju naszym, z wzmagającym się ciągle prześladowaniem, zwiększa się zapał i niecierpliwość rodaków, zwracają oni oczy na tułactwo, na to ogromne poselstwo wyprawione przed oblicze ludów Europy. Nasze czyny, nasze skargi lub nadzieje, w kraju są rozbiegane i sądzone, jak urzędowe raporta o stanie sprawy polskiej, z położenia emigracyi wnoszą, ile od Europy spodziewać się można, a z działań i postępów emigracyi biorą miarę, ile pielgrzymstwo sprawie narodowej obiecuje pomocy.

Emigracya złożona z ludzi, którzy w rewolucyach krajowych najczynniejszy brali udział, i którzy całkiem poświęciwszy się ojczyźnie, już nie mają na ziemi innego celu prócz jej dobra, emigracya oczekując wypadków radaby sprowadzić wypadki, z którychby dla sprawy ojczystej korzystać mogła, musi naturalnie poznawać i badać mniemania dzielące Francją, obliczać siłę stronnictw, łączyć się z niemi, i ulegać działaniu atmosfery, wśród której żyje, i od której odmian tak dalece zależy.

Więc pismo teraz sprawie narodowej służyć mające, w dwojakim kierunku działać powinno, stając się niejako pośrednikiem między krajem i emigracją: z jednej strony udzielać będzie wiadomości o potrzebach narodu, jego stanie, jego mniemaniach i życzeniach, z drugiej, przedstawiając uwadze czytelników wszystko, co zajdzie wewnątrz emigracyi, w jej urzędzeniach, w jej stronnictwach, w ruchu jej mniemań, utrzyma ciągłą komunikacją między rodakami działającymi w dwóch tak różnych położeniach. (...)

O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych

(Pielgrzym Polski, 27 maja 1833 roku)

Pierwsze zjawienie się historyczne w Polsce ludzi na urząd rozsądnych i z profesyi dyplomatów, przypada na czasy pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Kiedy haniebnemu sejmowi Ponińskiego radzono podpisać akt samobójstwa, nie śmiano już do Polaków przemawiać językiem starym, wzywać ich w imię Boga, w imię powinności; trzeba było stworzyć język nowy: rozprawiano więc o okolicznościach czasu, miejsca, o trudnościach, nadziejach; nareszcie zaklinalano obywateli w imię rozsądku; aby przestali czuć po obywatelsku. Gdzież rozsądek, wołano, chcieć opierać się woli trzech dworów? gdzie są środki oparcia się? czy jest czas po temu? czy nie lepiej część poświęcić, aby resztę zachować? ze skołatanego statku Rzeczypospolitej wyrzucić, dla ulżenia mu, kilka województw? od chorego ciała Rzeczypospolitej dać odciąć część, której nie podobna uzdrowić? etc. etc. etc. Tak sprawa ojczysta wpadła od tej chwili na języki sofistów!

Pocziwi posłowie, szczególnie z głębi prowincyj przybyli, słuchali z podziwieniem nowych dla Polaków rozumowań, nie umieli, nie chcieli nawet wdawać się w rozprawy, zatykali uszy na podobne bluźnierstwa; polskim rozumem, polskim sercem nie mogli pojąć ani uczuć, jak to sejm miałby Rzeczypospolitą rozdzierać, bliźnich swoich, spółobywateli w niedolę zaprzędać. Odpowiedziano im, że sejm posiada la souverainete Przybiegli na pomoc ludziom rozsądnym dyplomaci, zbrojni w obosieczne słowa aliansów, gwarancyi traktatów, kartonów, neutralności, i nareszcie wzbogacili słownik nasz wyrazem kordon, nad którym niegdyś tak dumali politycy nasi, jak potem nad interwencją i nieinterwencją. Zgraja głupców i ludzi bezdusznych wstydziała się przyznać, że tych wyrazów nie rozumie, rada była

popisać się z nauką szermując niemi. Rejtan po raz ostatni przemówił starym językiem, zaklinając na rany boskie, aby takiej zbrodni nie popełniać; ludzie rozsądni okrzyknęli Rejtana głupcem i szalonym. Naród nazwał go wielkim; potomność sąd narodu zatwierdziła.

Kiedy konfederaci Barscy broń podnieśli, znaczna część narodu podzielała ich uczucie; ale rozsądek i polityka tak się rozszerzyły między szlachtą" że zamiast wsiadania na koń, zaczęto rozważać, czy sposobna była pora, oczekiwać odpowiedzi z Wiednia, posiłków z Francji etc. Nareszcie konfederaci napadli Stanisława Augusta; krzykniono, że splamili honor narodowy; Konfederatów potępiono jako szalonych awanturników. Naród i potomność inny wydały o nich wyrok.

Kiedy na sejmie czteroletnim Korsak, w każdą materię wtrącał dwa słowa: skarb i wojsko! wojsko i skarb! zaklinając teoretyków, aby zamiast tylomiesięcznego rozprawiania o prawach kardynalnych, zaczęli od poparcia tych czynem, wojną! Ludzie rozsądni za to, że Korsak często parlamentarskich form nie przestrzegał, nazwali go głupim; stronnicy Moskwy szalonym.

Kiedy Kościuszko stanął na czele narodu, kiedy Warszawę oswobodzono, Stanisław August, przyjmując deputację rewolucyjną, rzekł na pół z płaczem: «To jest wszystko pięknie! c'est sublime! Ale Mości Dobrodzieje, czyż to rozsądnie? cóż to z tego będzie?...» Kościuszko umarł na wygnaniu; ale zwłoki jego złożył naród w grobach królów naszych. Stanisław August, rozsądny, pochowany był z honorami królewskimi w Petersburgu.

Kiedy w czasie tworzenia się legionów młodzież polska, opuszczając krewnych, wyrzekając się dóbr, przekradła się pod chorągwie Dąbrowskiego i Kniaziewicza, krzyczano na tych zbiegów, obwołano ich za szaleńców. Dąbrowski i Kniaziewicz w ówczesnych pismach niemieckich wystawieni byli jako szaleni awanturnicy. Znajdował się między awanturnikami zbiegły od rodziny Wincenty Krasiński, który później stał się rozsądniejszym.

O rozsądnych ludziach rewolucyi ostatniej zostawiamy sąd pokoleniom. Może nikt z tych, którym zarzucają błędy, nie będzie obwiniony o złe chęci, o brak miłości ojczyzny; może najczęściej przez wstyd fałszywy, przez bojaźń śmieszności, przez żądę popisania się z wiadomościami prawnymi i parlamentarskimi, ludzie poczciwi nie śmieli radzić się uczucia swego, sumienia, ale biegali po rozsądek do głowy i do książek.

Co z tego wszystkiego wnosimy? Oto: że rozsądek, czyli wzgląd na okoliczności zmienne życia codziennego, nie jest trybunałem na sądenie spraw dotyczących się wieków i pokoleń; że rozsądek pojedynczy jest często w sprzeczności z rozumem narodowym, z rozumem rodu ludzkiego. W czasach, kiedy umysły chore na sofisteryę pozwalają sobie o wszystkim rozprawiać na prawo i na lewo, rozum rodu ludzkiego wygnany z książek i z rozmów, chowa się w ostatnim szańcu, w sercach ludzi czujących. Skazówką tych ludzi jest uczucie powinności. Godna uwagi, że jeden z naszych generałów zasłużonych, pierwszy, ile nam wiadomo, śmiał na czele pamiętników swoich militarynych napisać te słowa: Czujęm, że o powinności nie wolno rozumkować.

Jeżeli kto się spyta, cóż jest powinnością Polaka dzisiaj? w tej godzinie? w tem lub owem zdarzeniu? Nie podajemy siebie za wyrocznię, nie umiemy nic powiedzieć człowiekowi, któremu jego sumienie nic nie mówi. Niech czeka! Lepiej zrobi nie mieszając się w wypadki i w rozmowy. A jeśli szuka nauczyciela i książek, niech weźmie na uwagę krwawą lekcję demonstrowaną w Fischau, w Kronstadt; niech rozbierze kurs polityki, który wykładają bracia nasi przy taczkach w twierdzach pruskich. Tym tylko profesorom przyznajemy prawo rozprawiać o działaniu terażniejszym braci naszych w Polsce; oni sądem przysięgłym wojennym zawyrokują o ich zasługach.

Pielgrzym nie śmie mierzyć swoim rozsądkiem przedsięwzięcia i działania ludzi, którzy czują, że powinni, że umieją, i że mogą coś wielkiego dla dobra ojczyzny zdziałać. Nie wciska się jak nieproszony świadek, tem mniej jak sędzia, między sumienie tych ludzi i Opatrzność! I drugim wciskać się nie radzi; w przekonaniu, że wszelki zamiar, o ile był czysty od widoków osobistych, od chęci wyniesienia się lub poniżenia innych, o tyle się uda, to jest: przyniesie pożytek sprawie ojczystej, zaraz lub w przyszłości.

Mickiewicz jako wychowawca tęskniący do ładu świata i wartości

Pan Tadeusz

Księga pierwsza: Gospodarstwo

Powrót panicza - Spotkanie się najpierwsze w pokoiku, drugie u stołu - Ważna Sędziego nauka o grzeczności - Podkomorzego uwagi polityczne nad modami - Początek sporu o Kusego i Sokoła - Żale Wojskiego - Ostatni Woźny Trybunału - Rzut oka na ówczesny stan polityczny Litwy i Europy. (Ilustracja: Mickiewicz w Paryżu Jana Marcina Szancera)



Właśnie z lasu wracało towarzystwo całe,
Wesoło, lecz w porządku; naprzód dzieci małe
Z dozorcą, potem Sędzia szedł z Podkomorzyną,
Obok pan Podkomorzy otoczony rodziną;
Panny tuż za starszemi, a młodzież na boku;
Panny szły przed młodzieżą o jakie pół kroku
(Tak każe przyzwoitość); nikt tam nie rozprawiał
O porządku, nikt mężczyzn i dam nie ustawiał,
A każdy mimowolnie porządku pilnował.

**Bo Sędzia w domu dawne obyczaje chował
I nigdy nie dozwalał, by chybiano względu
Dla wieku, urodzenia, rozumu, urzędu.**

**"Tym ładem - mawiał - domy i narody słyń,
Z jego upadkiem domy i narody giną".**

(...)

Goście weszli w porządku i stanęli kołem;
Podkomorzy najwyższe brał miejsce za stołem;
Z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy.

Idąc kłaniał się damom, starcom i młodzieży.

Przy nim stał kwestarz, Sędzia tuż przy Bernardynie,
Bernardyn zmówił krótki pacierz po łacinie.

Mężczyznom dano wódkę; wtenczas wszyscy siedli
I chołodziec litewski milcząc żwawo jedli.

(...)

Sędzia, z boku rzuciwszy wzrok na Tadeusza
I poprawiwszy nieco wylotów kontusza,
Nalał węgryzna i rzekł:

"Dziś, nowym zwyczajem,

My na naukę młodzież do stolicy dajem

I nie przeczym, że nasi synowie i wnuki

Mają od starych więcej książkowej nauki;

Ale co dzień postrzegam, jak młódź cierpi na tem,

Że nie ma szkół uczących żyć z ludźmi i światem.

Dawniej na dwory pańskie jechał szlachcic młody,

Ja sam lat dziesięć byłem dworskim Wojewody,

Ojca Podkomorzego, Mościwego Pana

(Mówiąc, Podkomorzemu ścisnął za kolana);

On mnie radą do usług publicznych sposobił,

Z opieki nie wypuścił, aż człowiekiem zrobił.

W mym domu wiecznie będzie jego pamięć droga,

Co dzień za duszę jego proszę Pana Boga.
Jeślim tyle na jego nie korzystał dworze
Jak drudzy i wróciwszy w domu ziemię orzę,
Gdy inni, więcej godni Wojewody względów,
Doszli potem najwyższych krajowych urzędów,
Przynajmniej tom skorzystał, że mi w moim domu
Nikt nigdy nie zarzuci, bym uchybił komu
W uczciwości, w grzeczności; a ja powiem śmiało:

Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą.

Niełatwą, bo nie na tym kończy się, jak nogą
Zręcznie wierzgnać, z uśmiechem witać lada kogo;
Bo taka grzeczność modna zda mi się kupiecka,
Ale nie staropolska, ani też szlachecka.

Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna;

Bo nie jest bez grzeczności i miłość dziecinna,
I względ męża dla żony przy ludziach, i pana
Dla sług swoich, a w każdej jest pewna odmiana.
Trzeba się długo uczyć, ażeby nie zbłądzić
I każdemu powinna uczciwość wyrządzić.
I starzy się uczyli; u panów rozmowa
Była to historyja żyjąca krajowa,
A między szlachtą dzieje domowe powiatu:
Dawano przez to poznać szlachcicowi bratu,
Że wszyscy o nim wiedzą, lekce go nie ważą;
Więc szlachcic obyczaj swe trzymał pod strażą.
Dziś człowieka nie pytaj: co zaczął? kto go rodzi?
Z kim on żył, co porabiał? Każdy, gdzie chce, wchodzi,
Byle nie szpieg rządowy i byle nie w nędzy.
Jak ów Wespazyjanus nie wachał pieniędzy
I nie chciał wiedzieć, skąd są, z jakich rąk i krajów,
Tak nie chcą znać człowieka rodu, obyczajów!
Dość, że ważny i że się stempel na nim widzi,
Więc szanują przyjaciół jak pieniądze Żydzi".

To mówiąc Sędzia gości obejrzał porządkiem;
Bo choć zawsze i płynnie mówił, i z rozsądkiem,
Wiedział, że niecierpliwa młodzież terażniejsza,
Że ją nudzi rzecz długa, choć najwymowniejsza.

Ale wszyscy słuchali w milczeniu głębokiem;

Sędzia Podkomorzego zdał się radzić okiem,
Podkomorzy pochwałą rzeczy nie przerywał,
Ale częstym skinieniem głowy potakiwał.
Sędzia milczał, on jeszcze skinieniem przyzwalał;
Więc Sędzia jego puchar i swój kielich nalał
I dalej mówił:

"Grzeczność nie jest rzeczą małą:

**Kiedy się człowiek uczy ważyć, jak przystało,
Drugich wiek, urodzenie, cnoty, obyczaje,
Wtenczas i swoją ważność zarazem poznaje;
Jak na szalach żebyśmy nasz ciężar poznali,
Musim kogoś posadzić na przeciwnej szali.**

Zaś godna jest Waszmościów uwagi osobnej
Grzeczność, którą powinna młodź dla płci nadobnej;
Zwłaszcza gdy zacność domu, fortuny szczodroty
Objasniają wrodzone wdzięki i przymioty.
Stąd droga do afektów i stąd się kojarzy
Wspaniały domów sojusz - tak myślili starzy.
A zatem..."

Księga dziesiąta: Emigracja. Jacek

Narada tycząca się zabezpieczenia losu zwycięzców - Układy z Rykowem - Pożegnanie -
Ważne odkrycie - Nadzieja. (Ilustracja: Michał Elwiro Andriolli, 1879-1882)



W izbie Sędziego ważne toczą się narady;
Bernardyn leżał w łóżku, zmordowany, bladey
I skrwawiony, lecz całkiem zdrowy na umyśle,
Daje rozkazy, Sędzia wypełnia je ściśle.
Prosi Podkomorzego, przyzywa Klucznika,
Każe przywieść Rykova, potem drzwi zamyka.
Godzinę całą trwały tajemne rozmowy,
Aż je przerwał kapitan Ryków temi słowy,
Rzucając na stół kiesę ciężką dukatami:
"Państwo Lachy, już jest ta gadka między wami,
Że każdy Moskał złodziej; powiedzcież, kto spyta,
Że znaliście Moskala, który zwan Nikita
Nikitycz Ryków, rotny kapitan, miał osim
Medalów i trzy krzyże - to pamiętać prosim:
Ten medal za Oczaków, ten za Izmailów,
Ten za bitwę pod Nowi, ten za Prejsiż-Iłów,

Tamten za Korsakowa sławną rejteradę
Spod Zurich; a miał także i za męstwo szpadę,
Także od Feldmarszałka trzy zadowolenia,
Dwie pochwały cesarskie i cztery wspomnienia,
Wszystko na piśmie".

"Ale, ale, Kapitanie -
Przerwał Robak - i cóż się tedy z nami stanie,
Jeśli nie chcesz zgodzić się? Wszakże dałeś słowo
Załatwić tę rzecz".

"Prawda, słowo dam na nowo -
Rzecz Ryków - ot, słowo! Co po waszej zgubie?
Ja człek poczciwy, ja was, Państwo Lachy, lubię,
Że wy ludzie weseli, dobrzy do wypitki,
I także ludzie śmiali, dobrzy do wybitki.
U nas ruskie przysłowie: Kto na wozie jedzie,
Bywa często pod wozem; kto dzisiaj na przedzie,
Jutro w tyle; dziś bijesz, jutro ciebie biją;
Czy o to gniew? Tak u nas po żołniersku żyją.
Skąd by się człowiekowi tyle złości wzięło
Gniewać się o przegranę! Oczakowskie dzieło
Było krwawe, pod Zurich zbili nam piechotę,

Pod Austerlicem całą utraciłem rotę;
A pierwiej wasz Kościuszko pod Raławicami -
Byłem sierżantem - wysiekł mój pluton kosami.
I cóż stąd? To ja znowu u Maciejowiców
Zabiłem własnym sztykiem dwóch dzielnych szlachciców:
Jeden był Mokronowski, szedł z kosą przed frontem
I kanonijerowi uciął rękę z lontem.
Oj! wy Lachy! Ojczyzna! ja to wszystko czuję,
Ja Ryków; car tak każe, a ja was żałuję;
Co nam do Lachów? Niechaj Moskwa dla Moskala,
Polska dla Lacha; ale cóż? Car nie pozwala!"

Sędzia mu na to rzecze: "Panie Kapitanie,
Żeś człek poczciwy, wiedzą to wszyscy ziemianie,
U których na kwaterach stałeś od lat wielu;
Za ten dar nie gniewaj się, dobry przyjacielu,
Nie chcieliśmy cię skrzywdzić; te oto dukaty
Śmieliśmy złożyć, wiedząc, żeś człek niebogaty".

"Ach, jegry! - wołał Ryków - cała rota skłuta!
Moja rota! A wszystko z winy tego Płuta!
On komendant, on za to przed carem odpowie.
A wy te grosze sobie zabierzcie, Panowie.
U mnie jest kapitański mój żołd lada jaki,
A dosyć mnie na ponczyk i lulkę tabaki.
A was lubię, że z wami sobie zjem, popiję,
Pohulam, pogawędzę, i tak sobie żyję;
Otóż ja was obronię i, jak będzie śledztwo,
Słowo uczciwe, że dam za wami świadectwo.
Powiemy, że my przyszli tu z wizytą, pili
Sobie, tańczyli, trochę sobie podchmielili,
A Płut przypadkiem ognia zakomenderował,
Bitwa! i batalijon tak jakoś zmarnował.
Wy, Pany, tylko śledztwo pomazujcie złotem,
Będzie kręcić się. Ale teraz powiem o tem,
Co już mówiłem temu szlachcicu, co długi
Ma rapier, że Płut pierwszy komendant, ja drugi:
Płut został żywy, może on wam zagiąć kruczka
Takiego, że zginiecie, bo to chytra sztuczka;
Trzeba mu gębę zatkać bankowym papierem.
No i cóż, Panie szlachcic, ty z długim rapierem,
Czy już byłeś u Płuta, czyś się z nim naradził?"

Gerwazy obejrzał się, łysinę pogładził,
Kiwnął niedbale ręką, jak gdyby znać dawał,
Że już wszystko załatwił. - Lecz Ryków nastawał:
"Cóż, czy Płut będzie milczeć, czy słowem zaręczył?"

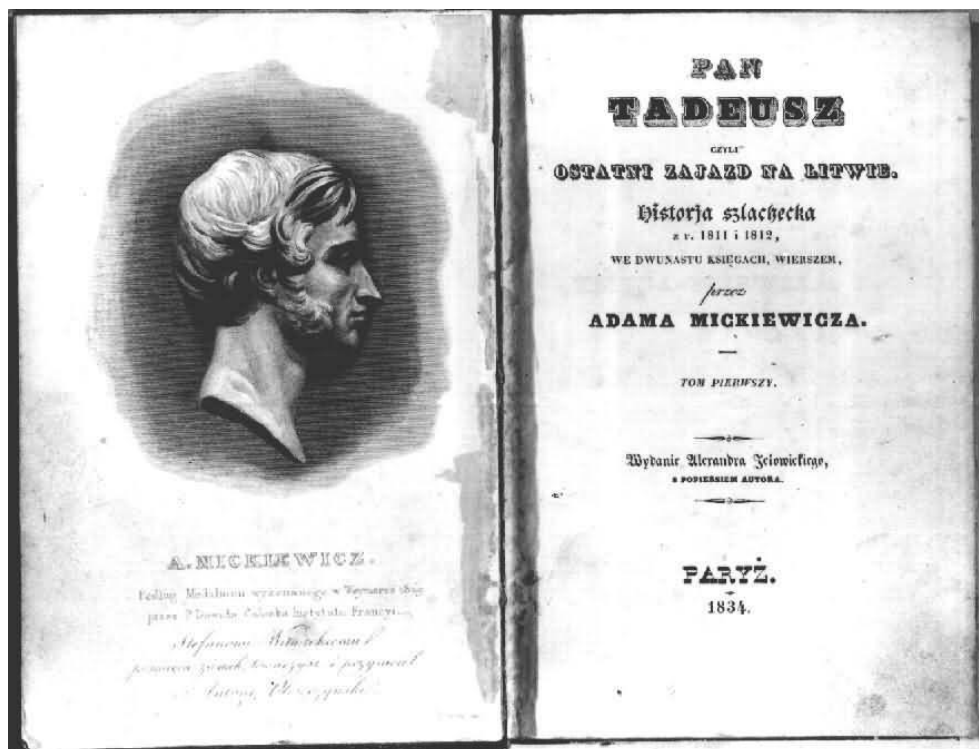
Klucznik zły, że go Ryków pytaniami dręczył,
Poważnie palec wielki ku ziemi nagiął,
A potem machnął ręką, jak gdyby przecinał
Dalszą rozmowę, i rzekł: "Klnę się Scyzorykiem,
Że Płut nie wyda! gadać już nie będzie z nikim!"

Potem dłonie opuścił i palcami chrząsnął,
Jak gdyby tajemnicę całą z rąk wytrząsnął.

Ten ciemny gest pojęli słuchacze i stali,
Patrząc z dziwem na siebie, wzajem się badali.
I posepne milczenie trwało minut kilka,
Aż Ryków rzekł: "Nosił wilk, ponieśli i wilka!"
"Requiescat in pace" - dodał Podkomorzy.
"Jużci - zakończył Sędzia - był w tem palec Boży!
Lecz ja tej krwi nie winien, jam o tym nie wiedział".

Ksiądz porwał się z poduszek i posepny siedział.
Na koniec rzekł, spójrząwszy bystro na Klucznika:
"Wielki grzech bezbronnego zabić niewolnika!
Chrystus zabrania mścić się nawet i nad wrogiem!
Oj, Kluczniku! odpowiesz ty ciężko przed Bogiem.
Jedna jest restrykcja: jeśli popełniono
Nie z zemsty głupiej, ale pro publico bono".
Klucznik głową i ręką kiwał wyciągnioną
I mrugając powtarzał: **Pro publico bono!**

Więcej nie było mowy o Płucie majorze;
Nazajutrz daremnie go szukano we dworze,
Daremnie wyznaczono za trupa nagrodę,
Major zginął bez śladu, jak gdyby wpadł w wodę.
Co się z nim stało, różnie powiadano o tem,
Lecz nikt pewnie nie wiedział ni wtenczas, ni potem.
Daremnie pytaniami Klucznika dręczono;
Nic nie wyrzekł prócz tych słów: **Pro publico bono.**



Strona tytułowa pierwszego wydania Poematu

KURS PIERWSZOLETNI (1840 – 1841) LITERATURY SŁAWIAŃSKIEJ

wykładanej
W Kollegium Francuzkiem

przez
Adama Mickiewicza

Wydany przez Redakcją Dziennika Narodowego.
Paryż 1843

LEKCJA TRZYDZIESTA (fragment); 18 maja 1841 r. (*pisownia częściowo zachowana, częściowo zmodyfikowana*) **O panowaniu Iwana IV Groźnego.**

Porzuciliśmy dzieje Rusi moskiewskiej przy końcu panowania Wasila IV, kiedy już tam despotyzm podnosi się szybko, i wszelki ruch umysłowy zostaje stłumiony dążnością polityczną. Następuje **panowanie Iwana IV, zwanego Groźnym albo Okrutnym**. Jest to epoka, przed którą historia wykładająca łatwo powszedni bieg wypadków zatrzymuje się przerażona, jak umiejętność staje czasem w zdumieniu na widok strasznego zjawiska w naturze. Owcześni pisarze ruscy, powiadają tyle tylko, że była to okropna burza z woli przeznaczenia na Ruś spuszczonej; nie śmieją badać ani jej przyczyn ani skutków. Jednakże późniejsze lata objaśniły nam w części tajemnicę tej katastrofy, wygrzebały niektóre zabytki niezmiernie ważne dla historii i literatury. Pod Iwanem Okrutnym bowiem Ruś stara, Ruś Ruryków, Ruś normandzka, chrześcijańska, ozwała się ostatnim jękiem boleści, wymówiła słowa poważne i wspaniałe. Głosy kilku mnichów, kilku prześladowanych książąt ruskich, mogą stać za całe krasomówstwo współczesne Polaków i Czechów, oświeceńskich wprawdzie i lepiej znających sztukę, ale nie dociśniętych tak straszliwym i uroczystym położeniem. (...)

Kronika powiada, że przyszedł on na świat w chwili, kiedy okropna burza wstrząsała Moskwą, i urodziny jego były ogłoszone wśród trzasku piorunów. Dziecko to miało w żyłach krew mongolską po matce swojej Helenie, siostrzenicy książąt Glińskich, którą z woli ostatniej Wasila obwołano regentką państwa. Helena, kobieta dumna, wielce oświecona, wychowana w Polsce i w Niemczech, silnie trzymała władzę; ale wkrótce dwór jej stał się placem ścierania się frakcyi walczących z sobą zawzięcie. Potworzyły się partye Glińskich, Szujskich i Belzkich. Wszystkie z razu działały przeciw faworytowi regentki xięciu Oboleńskiemu, potem spychały się nawzajem. Była to już epoka nowa. Dawniej książęta potomkowie Ruryka walczyli w obronie swojej niepodległości, swoich dzielnic; teraz dobijali się tylko o łaskę tronu, pochlebiali tu wdowie wielkiego Xięcia, to małoletniemu jego następcy, żeby pod ich imieniem rządzić krajem, gnieść partye przeciwnie. Bez ustanku przeto zachodziły rewolucye pałacowe, kończące się zawsze traceniem faworytów pokonanych. Iwan w dzieciństwie patrzył ciągle na krwawe sceny. Często nie zważając na jego płacz i krzyk, z rąk mu wydzierano ulubieńców, żeby prowadzić pod topór katowski. Nieraz, nagle zbudzony w nocy, drżąc musiał stać pośród kłócących się bojarów. Tak hodował się kilka lat w ciągłym strachu i z sercem zrażonem ku wszystkiemu, co go otaczało. Nareszcie matka jego zakończyła życie od trucizny, po długich zamieszkach frakcyja Szujskich ostatecznie wzięła przewagę.

Szujscy pochodzili w linii prostej od pierwszych założycieli państwa moskiewskiego. Wyzuci ze swoich księstw w stronach zaleskich, przenieśli się do Moskwy, gdzie rodzina ich zawsze odegrywała rolę tragiczną, zawsze tworzyła fikcyę w kraju, i nawet później doszła na chwilę do tronu. Niemal wszyscy jej członkowie ginęli w męczarniach albo na wygnaniu.

Iwan z natury był gwałtowny i umysłu bardzo bystrego. Partya przeciwna Szujskim chcąc ich zwalić, wmawiała w niego, że mając lat trzynaście, mógł już wedle prawa objąć rządy państwa, że chociaż niepełnoletni był, przecież zdolny dowodzić wojskiem i kierować polityką. Zabiegi ich wzięły skutek. Niedorosły xiąże potrafił chytrze pokryć swój gniew i zamysł. Obyczajem swego ojca i dziada zaprasza panów i bojarów na wspaniałą ucztę, sadza ich u stołu. Po chwili przerywa milczenie, powiada, że to zapewne biedny lud szemrze na niesprawiedliwe rządy, że dosyć już cierpiał koło siebie zdrajców i przyszła pora ich ukarać. To rzekłszy wytyka palcem winnych, wskazując na Szujskiego i najznakomitszych bojarów, którzy władali krajem, przed którymi wszystko drżało. W mgnieniu oka partya przeciwna obżałowanym, rzuca się na nich, chwyta i wywłóczy na ulicę. Xiąże daje rozkaz, żeby ich zaszczwano psami. Zaraz wypuszczono psiarnię i nieszczęśliwi ci zginęli rozszarpani w kawałki.

Odtąd ta sama nawet frakcja, co dogodziła swojej zemście, widzi w rozdrażnionem dziecku straszego samowładcę. W kilka lat później przybyli do niego posłowie Nowogrodzian z jakimiś przełoženiami. Historyk rossyjski powiada, że biedny ten lud od niedawnego czasu poddany Moskwie, nie znał jeszcze dobrze, co to jest władza samodzierżców i śmiało użalać się niekiedy. Iwan rozgniewany na takie zuchwalstwo pomordował posłów, kazawszy zlewać im głowy i brody spirytusem, sam je zapalał.

Charakter skłonny do okrucieństwa, a pogorszony złem wychowaniem, rozwinął się gwałtownie w młodym xięciu; ale nagle przyszła jeszcze na niego chwila upamiętania się i poprawy. Neron, jak wiadomo, z początku bardzo łaskawy, później stał się tyranem; Iwan począwszy od tyranii wrócił na drogę cnoty i trzymał się jej lat kilkanaście. Zmiana ta zrodziła się następnym sposobem. Partya bojarów nie śmiejąca już wicherzyć na dworze, poburzyła lud w czasie ogromnego pożaru, który prawie całą Moskwę ogarnął i zniszczył. Gmin obalamucony wieścią, że klęska ta była dziełem czarów przez xiążąt Glińskich sprawionych, rzucił się na ich dom, na cerkwie i nawet na pałac wielkiego Xięcia. Bunt ten tak przeraził Iwana, że wpadł w głęboką tęsknotę i przez kilka dni nigdzie nie wychodził. Wtedy jeden mnich świątobliwy imieniem Sylwester, przedsięwziął korzystać z dogodnej pory i precisnąwszy się do niego, począł go upominać surowie, przekładając mu, że nie czary były przyczyną pożogi i buntu, ale jego własne występki, jego okrucieństwa i zbrodnie, za które powinien był pokutować, aby ubłagał gniew nieba. Wielki xiąże przyjął mnicha i zamknął się z nim sam na sam, a po odbytej rekolekcji ukazał się dworzanom i panom zalany łzami, przeproszał wszystkich, wyznawał swoje ciężkie winy, żałował za popełnione bezprawia, obiecywał odtąd być zupełnie innym, szanować prawa, poświęcić się całkiem dobru poddanych. Niewypowiedziana radość ogarnęła obecnych i wkrótce całe miasto. Bojarowie niezgodni przedtem, uściskali się w rozrzewnieniu, lud kupił się pod oknami pałacu i błogosławił wesołemi okrzykami, każdy gdzie się spotkał z drugim opowiadał szczęśliwą nowinę.

Iwan chciał zrobić Sylwestra arcybiskupom i postawić go u steru interesów państwa, ale pobożny mnich nie przystał na to, i odrzucając wszelkie dostojeństwa doczesne, obiecał być tylko doradcą duchownym Xięcia, któremu dał za przyjaciela i pomocnika ulubionego przez się młodzieńca Adaszewa. W historyi i w podaniach ludu Adaszew ten uchodzi za wzór cnoty niewidziany już później; kroniki nazywają go Aniołem zesłanym z nieba dla opiekowania się narodem. Wielki xiąże dawał mu także miejsce pierwszego bojara, poruczał mu rząd kraju, ale i on również jak Sylwester miał wstręt do wszelkich tytułów, zaszczytów i nagród. Pragnał pełnić posługę, nie zaś urzędować.

Pod wpływem pobożnego mnicha i młodego przyjaciela wielkiego Xięcia, wszystko wzięło inny obrót w państwie. Więźniowie stanu, xiążęta z rodu Ruryka od czterdziestu lat i dłużej zamknięci w kazamatach, doznali ulgi; przeniesiono ich do więzień mniej ciemnych, pozwolono im niekiedy używać przechadzki; przywołano niektórych wygnańców. Zanosilo się nawet na zaprowadzenie ważnych zmian w konstytucyi krajowej; ustanowiono pewien rodzaj sądów przysięgłych dla roztrzygania sporów między poddanymi a skarbem. Polityka

zewnątrzną była przy tem kierowana zęcnie i silnie. Wielkie Xięztwo Moskiewskie cieszyło się przez lat 13 prawdziwie świetnym i błogim stanem, jakiego już później nie doświadczyło nigdy. Ale ciężka choroba samego Iwana i śmierć żony, sprawiły znowu nagle straszną zmianę w jego umyśle i następnie w jego panowaniu.

LEKCYA TRZYDZIESTA PIERWSZA

(21 maja 1841.)

Widzimy potrzebę tutaj opowiedzieć szczegółowie panowanie Iwana IV; on bowiem skupił w samym sobie całe jestestwo państwa moskiewskiego, i historia chcąc wyłożyć stan tego kraju, musi przypatrywać się pilnie stanowi wewnętrznemu samowładzcy. Jego myśli, jego drgnięcia, jego skinienia stanowiły o losie wielu pokoleń; on sam jeden nadawał kierunek prawodawstwu i obrotom wojennym; cokolwiek historycznego zaszło w Moskwie, (o nie wyrobiło się ani w senacie, ani w żadnej radzie wielkiego Xięcia, ale w głębi jego ducha.

Iwan powodując się jeszcze radami świętobliwego spowiednika swego i sławnego Adaszewa, rozprzestrzenił był granice moskiewskie podbojem carstw Kazania i Astrachanu. Są wzmianki, że właśnie w tym czasie, kiedy Kazań zdobyty został, poczęły objawiać się w słowach i postępkach wielkiego Xięcia pierwsze znaki przerażającej zmiany, jaka zachodziła w jego duszy. Gdy dostojnicy i bojarowie przyszedli mu wieszować tak korzystnej i świetnej zdobyczy, zamyślił się nagle i poglądając ponuro, przemówił z cicha jakby sam do siebie: "Nie boję się już szlachty, już mi ona na nic niepotrzebna."

Zmiana ta wszakże głównie datuje od obłożnej choroby jego, którą miano za śmiertelną. Leżąc słaby i bezwładny, miał porę poznać usposobienia bojarów, schwycił na gorącym uczynku złą stronę natury ludzkiej. Ci ludzie, którzy nie umieli znaleźć wyrazów na oddanie swojej czci i miłości ku niemu, którzy go nazywali Zbawicielem Rusi, Duchem Świętym wcielonym, widząc teraz bliskim zgonu, zapomnieli o jego małym dziecku, a miarkowali komu z krewnych uwiezionych albo trzymany pod dozorem rządu, tron dostać by się powinien. Podobno nawet spowiednik i faworyt Xięcia, lękając się zamieszek, jakie długa małoletność jego następcy mogłaby sprawić, skłaniali się ku jednemu z pretendentów. Wielki Xiąże wezwawszy do siebie bojarów dawniej tak nadskakujących i kornych, nie mógł na łożu boleści uprosić, ubłagać, żeby jego syna obwołali panem Moskwy. Wkrótce z wielkiem podziwieniem wszystkich ozdrowiał i powstał.

Nie zaraz wszakże rozjątrzone jego uczucia wyszły na wierzch. Zawsze wyrachowany i chytry, umiał je kryć i powściągać. Zdawało się, że zgoła nie pamiętał, co widział i słyszał w ciągu swojej choroby. Rozdawał jałmużny, obsypywał dworzan nowemi łaskami, obchodził się uprzejmie ze starszyzną. Czasami tylko słówko wymówione niby przypadkiem, wzmianka wtrącona jakby od niechcienia mogły dać poznać, że nie zapomniał najmniejszej okoliczności, że wiedział każdego po imieniu, kto się sprzeciwiał jego woli. Pomału zaczął usuwać się od zgiełku dworskiego, żyć coraz bardziej samotnie. Pierwsze oznaki jego niechęci okazały się w cierpkości, z jaką odrzucał już zdania swego spowiednika i ulubieńca. Postrzegli oni niezadługo, że nie mieli już po co bawić na dworze. Mnich wrócił do klasztoru, Adaszew otrzymał odległe od stolicy gubernatorstwo.

Oddalenie się tych dwóch cnotliwych ludzi, było hasłem nowego porządku rzeczy. Zawiaść i potwarz poruszyły się z kątów przeciw nieobecny; intryganci, pochlebcy opadli wielkiego Xięcia przekładając mu jak sromotnej ulegał kurateli. "Jak mogłeś Najjaśniejszy Panie — mówiono mu — znosić tak ciężką niewolę? Oni nie pozwalali ci nawet wina, wzbraniali cieszyć się pięknnością Muskiewek."

Pałac xiążęcy przybrał natychmiast inną postać. Lud moskiewski zawsze z trwogą i czcią zbliżał się do siedliska swoich władców, ale nigdy Kremlin nie wzbudzał w nim tyle poszanowania, jak podczas kilkunastu lat bogobojnego życia Iwana. Widząc tu ciągle schodzących się pobożnych kapłanów, poważnych urzędników, zgodę i szczęście domowe w

rodzinie monarszej, miejsce to uważano prawie za święte, bito pokłony na progu pałacowym. Teraz działo się wcale inaczej. Dwór napełnił się stekiem śmieszków, błaznów, śpiewaków, tancerzy; dzień i noc brzmiał hałas biesiad i zabaw. Obok tego toczyli się sprawa mnicha Sylwestra i zacnego Adaszewa, obwinionych o to, że za pomocą uroku rzuconego na wielkiego Xięcia byli nim o władali. Iwan wbrew już dawnemu zwyczajowi krajowemu, nie oddając ich pod sąd właściwy, sam zabrał się sądzić. Ten krok rozpoczyna pierwszą rzeź, pierwsze tak zwane opały, czyli przewianie narodu.

Naprzód padł ofiarą brat Adaszewa, a razem z nim uległa karze cała jego rodzina, czego nigdy dotąd nie widziano ani na Rusi ani w Moskwie. Sławna z piękności i cnót Marya Adaszew wtrącona do więzienia przed zgonem swoim w męczarniach, musiała patrzeć na ścięcie jej dzieci. Następnie idą pod miecz dalsi krewni i przyjaciele tego domu. Po wytępieniu Adaszewów Iwan rzuca się na innych panów i bojarów. Dymitr Oboleński padł przeбитý własną jego ręką. Stary xiąże Repnin za to że nie chciał tańcować na balu, że miał za grzech przywdziać maskę, utracił życie. Drugi poważny mąż, który nie mógł pić wiele i odmówił pucharu podawanego mu przez Xięcia, został wrzucony do piwnicy, gdzie go uduszono, lejąc miód w gardło. Xiąże Wołkoński prezydujący w radzie bojarów umarł zamorzony głodem. Prawie wszystkie znakomitsze familie wyginęły okrutnym sposobem. Wielu natenczas uciekało z kraju szukając schronienia w granicach Polski. Tak ratowali się Laszkin, Kurakin, Wariatyński.

Ten ostatni był naczelnikiem partyi litewskiej. Długo bowiem ścierały się z sobą w Moskwie dwa główne stronnictwa. Jedno zwane litewskiem, chciało ustalić ład i porządek w państwie, łagodnymi wszakże środkami, drugie kierowane przez Szujskich, zalecało terrorizm. Ale po zaszłej dopiero zmianie i po upadku Szujskich zniknął już wszelki ślad stronnictw; pojedyncze tylko osoby, dla własnych widoków ubiegały się o względy samowładzcy.

Między zbiegami najznakomitszy był xiąże Kurbski, człowiek sławny w dziejach moskiewskich, wojownik uwieńczony wawrzynem wielu bitew, świeżo jeszcze przy wzięciu Kazania okryty nową chwałą i licznymi bliznami. Szczerze przywiązany do wielkiego Xięcia, gorliwy o pomyślność państwa, musiał on jednak porzuciwszy żonę i dzieci unosić swą głowę pod opiekę króla polskiego. Zdawało mu się atoli, że nagła gwałtowność wielkiego Xięcia pochodziła tylko z chwilowego jakiegoś zapędu, miał nadzieję upamiętać go i przedsięwziął pisać do niego z upomnieniem. Ale trudno było znaleźć posłańca, który by się podjął taki list doręczyć. Jeden przecież wierny sługa odważył się na to; przybywszy do Moskwy, weisnął się do zamku i zastawszy Iwana wśród dworzan, oddał mu pismo, powiadając od kogo. Iwan nie mogąc znieść, żeby kto w jego obecności powtórzył imię Kurbskiego, zbliżył się do sługi i utkwiał mu w nodze swoją laskę. Łaska ta ze słoniowej kości, ostro kuta na końcu, jest historyczną, przechowuje się do dziś dnia. Wielki xiąże miał zwyczaj opierać się nią na stopach bojarów i panów, z którymi rozmawiał. Często tym sposobem przygwoździwszy do posadzki nieszczęśliwą ofiarę, wpatrywał się w poruszenie twarzy, a biada była temu, kto choćby najmniejszym znakiem okazał boleść. Sługa Kurbskiego wytrzymał to mężnie. Iwan nie puszczać go, cały list głośno odczytał. Oto jest mały wyjątek z niego :

"Monarcho niegdyś wspaniałomyślny, ale na karę za grzechy nasze miotany dzisiaj szalem wściekłości, skazony aż do głębi twojego sumienia, tyranie, jakiego nie, było między najszerszymi mocarzami ziemi, przewrotny oszczerco, co wiernym dajesz imię zdrajców, chrześcijan nazywasz czarownikami. Azali już nie masz Boga, nie masz w górze trybunału na królów? Żegnam cię, rozstaliśmy się z sobą na wieki, i nie zobaczymy się aż w dzień sądny. Ty nie boisz się żywych, lękajże się umarłych. Ci, których pomordowałeś, czekają ciebie u tronu najwyższego sędziego. Podli twoi poddani mogą ci dzieci swe wydawać na pastwę, ale nie zdołają nieśmiertelnym cię uczynić."

Wielki xiąże był czasu swego literat, miał pretensje do wymowy i gładkiego pisania; zaraz więc wziął się do odpowiedzi Kurbskiemu, a nawet wszedł z nim w ciągłą

korrespondencji. Listy jego zebrane razem, tworzą spory tom, i są bardzo ciekawym zabytkiem, również jak listy i pamiętniki Kurbskiego.

Podajemy tutaj próbkę stylu Iwana:

"W imię Boga przez którego królowie panują, do wysokiego bojara, kniazia Andrzeja Kurbskiego. Biedny Kurbski! czemu ty chcesz duszę twą zatracić, ratując ucieczką marne twe ciało? Czyliż nie lepiej by ci było umrzeć z rozkazu twojego pana i pozyskać przez to wieniec męczeński? Czemże jest życie, czem dostatki i dostojeństwa ludzkie? Znikomością i cieniem. Szczęśliwy kto zgonem może okupić zbawienie duszy. Postępek twojego sługi Szybanowa powinien by cię zawstydzić: pokazał się on należycie wobec Nas i Naszych poddanych. Jeżeli wielu karać mi przychodzi, to smutna ta powinność bolesną jest memu sercu. Wiadomo jednak, że więcej jeszcze zdrad kryje się nieukaranych. Potrzebna mi łaska Pana Boga, Najświętszej Panny i wszystkich Świętych, ale ludzi o radę nie proszę. Straszysz mię sądem Chrystusa na tamtym świecie. Mniemasz więc, że moc Jego nie rządzi i tym światem? Muszę cię przestrzec, że wpadasz w herezyą manichejską." (Podług nauki Manichejczyków Bóg rządzi światem duchów, królowie ziemią, a szatan piekłem). "Zapowiadasz, że już nie zobaczę więcej twojej twarzy czarnomazej. Co za nieszczęście dla mnie ! Mówisz, że traceni przeze mnie otaczają tron Boży. To zdanie heretyckie!" I tu zaraz cytuje słowa z listu S. Pawła: "Nikt, mówi apostoł, nic może oglądać Boga."

W całym tem piśmie, jak widzimy, panuje jednaki ton ironii, przebija się ciągle złość tłumiona. Ze względu literackiego można nawet powiedzieć, że wiąże Iwan pierwszy podał wzór wyrażania się w sposób ironiczny, który zupełnie jest obcym literaturze sławiańskiej. Podczas pierwszych opałów padło przeszło 300 głów bojarskich spomiędzy krewnych lub przyjaciół Aduszewa, spowiednika Sylwestra i kniazia Kurbskiego, jako podejrzanych o spiski albo zmowy z Polską. Iwan wszakże nie przestawał krzyczeć, że go wszyscy zdradzają, że nie ma przychylnych sobie, że nikt nie chce mu wydawać jego nieprzyjaciół. Cały dwór drżał od strachu; nie śmiano już czynić doniesień, bo trudno było zgadnąć kogo by życzył widzieć oskarżonym. Rzeczywiście miał on na celu zagładę wszystkiego, co go otaczało. Pośród takich narzekań, nagle przedsięwzięcie szczególniejszy zamiar złożyć rządy i opuścić stolicę...

Każę pakować swoje rzeczy, dworzanom i naczelnikom wojska wybierać się w drogę; wynosi się z Moskwy i osiada w odludnem miejscu na puszczy. Stamtąd dopiero uwiadamia metropolitę i bojarów, że mu obrzydli, że ponieważ go nienawidzą i knują na niego zamachy, nie chce mieć z nimi do czynienia, oddaje im państwo, niech sami o sobie radzą.

Na tę wiadomość powstaje lament powszechny, metropolita i bojarowie rozpaczają, lud jęczy z żalości. Wszyscy wołają że Moskwa już przepadła, bo nie ma pana, że trzeba błagać xięcia, aby zlitował się nad swoim narodem, wrócił i wziął znowu na się ciężar rządu, obronę Kościoła od niewiernych. Starszyzna tedy wyrusza uroczyście z prośbami do wielkiego xięcia, pada mu do nóg, płacze, zaklina, błaga wołając: karz nas Panie, nie oszczędzaj żadnego, tylko nie opuszczaj!

Dziwne to przywiązanie nie daje się wytłumaczyć przez żadną pobudkę moralną. Historycy rosyjscy przypisują je wyobrażeniom religijnym; mniemają, że lud widząc w swoich monarchach pomazańców Bożych, nie mógł oderwać się od nich. Niesłusznie jest wszakże oskarżać Kościół ruski o wpojenie w naród tych uczuć. Zobaczymy zaraz, że duchowieństwo obrządku greckiego, chociaż znikczemnione, podbite zupełnie przez władzę świecką, podnosiło się jednak przeciw tyranii, usiłowało stawić opór dla ochrony ludu. Przywiązanie to instynktowe, zwierzęce, zgoła bez związku z jakimkolwiek uczuciem znanem Europejczykom, przeszło do Muskali od Mongołów tulących się koło swoich wozów, jak tabun dzikich koni koło ogiera stadnika. Wiadomo, że za tym patriarchą całe pokolenie bieży na oślep, i skoro on zginie, nie wie, gdzie się obrócić, rozprasza się bezprzytomnie.

Uwaga: *pisownia w obu lekcjach z prelekcji paryskich częściowo zachowana, częściowo zmodyfikowana.*

Mickiewicz jako znakomity prozaik i humorysta

Miłość poety a miłość filozofa

Z pism francuskich Adama Mickiewicza

- Miłość poety a miłość filozofa, czym się one różnią między sobą? - odezwała się młoda panna do swej garderobiany, patrząc jej w oczy z wyrazem niepewności.

- Poczekaj, moje kochanie - odpowiedziała zapytana, kobieta wiekowa i bardzo chytra - a którego Panienska woli, poetę Iwana, czy filozofa Wasylę?

- Ach - odparła panna - obaj dzielni chłopcy, obaj we mnie zakochani, a jednak gdy o tym myślę, wydaje mi się, że filozof kocha mnie silniej. Zauważyłaś, jak on się rumieni, gdy się zjawiam? Ostatnim razem rozprawiał o przedmiotach najwyższej doniosłości: o skończoności i nieskończoności, o kołach i kątach, w końcu czy ja wiem o czym - możesz sobie wyobrazić filozofa, gdy czegoś dowodzi. A wtem, z chwilą jak weszłam, zapodziały mu się gdzieś argumenty końcowe, czoło pokryte przedtem mgłą filozoficzną rozjaśniło się, a na lica wystąpił rumieniec. Powiedział mi o sobie, że przypomina książkę do nabożeństwa, która przy całej swej powadze winna mieć oprawę z czerwonego safianu, kiedy się dostaje do damskiego buduaru.

- A to świetnie - zawołała starca - w takim razie bierz Panienska tę książkę safianową, bierz filozofa Wasylę i nie męcz dłużej ludzi swoim wahaniem się bez końca.

- Ale znowuż - odrzeczła na to nasza chwiejność urodziwa - co się stanie z biednym poetą? Żebyś wiedziała, jakie cudne ody, akrostychy, bajki napisał świeżo, wszystkie na moją cześć. I wydrukował je w jednym piśmie. Z jakąż niecierpliwością oczekiwał ukazania się tego ukochanego zeszytu; jaki był cały upojony szczęściem, kiedy mi przyniósł te arkusze, jeszcze wilgotne; jak on rozcinał kartki palcami i czytał mi je! Co tam były za wzniosłe rzeczy: gwiazdy, palmy, obłoki, ideały! Ach, ty nawet tego byś nie zrozumiała. Nawet było tam, sama widziałam, moje imię wydrukowane wielkimi literami. Teraz ta córka sowietnika i wdowa po generale pękają chyba z zazdrości: moje imię w druku!

- Prawda i to - mruknęła stara - nie cierpię tej wdowy po generale, ona rozgłasza, że jest młodszą ode mnie. Jeśli ten poeta może ją przyprowadzić o to, że pęknie z zazdrości, to bierz Panienska poetę.

- Cóż z tego - odparła z westchnieniem młoda panna - kiedy mówią, że poeci są niestali. Wiem o tym, że Iwan już nie raz jeden skierowywał do różnych dam swe akrostychy i bajki; co zaś do filozofa, jego serca jestem pewna. Odwiedza jedynie biblioteki, mówi z zapalem tylko o książkach, a jeżeli po ożenieniu się mógłby jeszcze w czym zakochać się, to chyba tylko w kole, bo słyszałam, jak mówił, że nie ma nic tak pięknego i tak doskonałego jak koło. No, a ta figura geometryczna nie jest zbyt straszną rywalką.

- Masz słusność, moja mała, święta prawda, masz słusność - zawołała stara - unikaj męża płochego. Mój mąż nieboszczyk, Panie świeć nad jego duszą, wciąż wyrzekał na mnie za to, że go od czasu do czasu wykropiła kijem, na co sobie dobrze zasłużył za niewierność. Biedne kapralisko! Myślę, że i on musiał być poetą, bo często pośpiewywał sobie piosenkę: *Gdzie gusary przyznich let*. To pewno przez to był hultaj taki płochy. Trzymam za filozofem.

- Ale znowuż poeta - mówiła panienska w dalszym ciągu - przysięgał mi na wszystkie bóstwa Tenaru; płakałam, a on patrzył na mnie i ze łzami w oczach poprzysięgał, i przyznam ci się, że mnie wzruszyły te łzy; nie widziałam, żeby filozof kiedy płakał. Wolę męża czulego; zawsze, ile razy zechcę płakać, niech i mój mąż płacze również. A jakbym zapragnęła zemdleć, ach, to poeta umarłby z rozpaczy, podczas kiedy filozof zawezwałby jakiego doktora.

- Dobrze ty mówisz - odpowie garderobiana uderzając w dłonie - dobrze mówisz; mąż niedowiarek to potwór. Ja też próbowałam raz zemdleć, ale mój mąż, ten kapral, wie też Panienska, co on na to? Zwinął dudkę małą z papieru, zapalił ją z jednego końca, drugi koniec włożył w usta i dmuchnął mi w nos taki kłęb dymu, że umarłego by wskrzesił. Zbrodniarz! niedowiarek! Poczynam wierzyć, że musiał być trochę filozofem. Zważywszy wszystko, Paniensko droga, jestem za poetą.

- Ach, żeby nie był taki kapryśny - przerwała panna - cóż kiedy u niego, niestety! co minutę zmiana usposobienia. To krytykuje mój strój, to szydzi z moich wyrażań, oskarża o okrucieństwo, o niestałość, dokucza mi. Mój Boże, staje się dla mnie nieznośny. Wtedy szukam schronienia u mego filozofa. Ten, zawsze spokojny, zadowolony, nie żywi żadnych podejrzeń. I kiedy ja mam myśli zajęte dziwactwami poety, filozof jest przekonany, że mój duch utonął aż po same uszy w jego tezach. Nigdy on mnie nie nazywa okrutną albo niestałą. Ostatnimi czasy nazwał mnie swoim *absolutum*, co ma oznaczać, jak sądzę, że mam być panią absolutną jego losu.

- Panią absolutną - powtórzyła stara - nie ma co, bierz Panienska filozofa. Dziś jeszcze, sprowadź go natychmiast. Ach, jaka szkoda, że moje kapralisko nie było filozofem.

- Z drugiej strony nie mogę zaprzeczyć - dorzuciła panna z kolei - żeby poeta nie miał pewnych zalet, godnych uwagi. Posiada małą wioskę z niedużym, ale ładnym dochodem, lubi życie wesołe, pobiesiaduje chętnie z przyjaciółmi; w jego domu można mieć pewność doskonałej zabawy.

- Trzebaż mi to było z góry powiedzieć - odparła starca - ten rodzaj życia bardzo mi przypada; możesz śmiało oddać rękę poecie, a ja będę gospodynią w waszym małym dworze.

- Pewno nie na długo - rzecze panna potrząsając smutnie głową - lubi on wydawać i wyzbędzie się wszystkiego; rozrzutność, szkaradna to wada. Ach, co do filozofa, ten jest rozsądniejszy, bardziej rządny, znacznie więcej oszczędny.

- Niech Panienska nawet nie odzywa się więcej o poecie, jesteś żoną filozofa, i skończone.

- Ale cóż - podjęła znowu nasza heroina - niezawodnie filozof jest więcej oszczędny, tylko że niestety nie ma on tak bardzo na czym oszczędzać, jest już dziś prawie tak ubogi, jak ubogim stanie się kiedyś poeta.

- Jeśli tak - odpowie poważnie stara - to radzę Paniencie wyjść za naszego gorodniczego Borysa, który co prawda nie umie mówić o ideałach i o *absolutum*, ale za to ma dom trzypiętrowy na Twerskiej ulicy i czystego dochodu dwadzieścia tysięcy rubli czterdzieści kopiejek.

- Dwadzieścia tysięcy rubli czterdzieści kopiejek - powtórzyła panna jak czułe echo. - Pewno, że masz rację. Pomyślę nad tym.

Ten dialog, zasłyszany w bramie jednego z domów, prawie rozstrzygnął zagadnienie przeze mnie postawione. Przerażony długością mojej rozprawy, chciałem rzecz zakończyć na tym, ale z uwagi na doniosłość takiego przedmiotu jak filozofowie i poeci, a ponadto i na cierpliwość moich słuchaczy, ośmielałem się dorzucić jeszcze kilka słów.

Przebiegając dzieje miłości poetów i filozofów, natrafiamy na wielką różnicę w sposobie kochania się u tych dwóch rodzajów ludzi. Co do poetów, to prawie wszyscy opisali dzieje swych miłości jak i wszelkie szczegóły dotyczące ich kochanek. Ale raz ożeniwszy się, nie zdradzili wcale tajemnic swego pożycia domowego i zachowali skromne milczenie w przedmiocie swych żon. Wprost przeciwnie zaś dzieje miłości filozofów są stracone dla potomności, ale dzieje ich żon są niestety głośniejsze, niżby wypadało. Jak Petrarca, Owidiusz i inni odprawiali konkury, wystarczy otworzyć *Sztukę kochania* i *Sonety*, a dowiemy się wszystkiego o Laurze i Glycerze; jak zaś Sokrates mówił komplementy Ksantypie, o tym nikt nic nie wie, ale za to w każdym zbiorze anegdot znajdziemy dość sarkazmów na temat tej biednej Ksantypy. Dochodzę przeto do takiego wniosku ogólnego, że poeta staje się filozofem po ślubie, a filozofowie żonaci poczynają

uprawiać poezję satyryczną. Do pań należy rozstrzygnięcie, który z tych dwóch sposobów ma wyższość po swej stronie.

Co jest natomiast wspólnego w losach obu tych rodzajów, filozoficznego i poetyckiego, to koniec ich miłości. Niestety, brak im jednego, istotnego przymiotu, a tym przymiotem jest, jak nie trudno odgadnąć, majątek. Poeta, pisząc i komplementy prawiąc całe życie, puka do drzwi swej pięknej i mówi razem ze świerszczem Lafontena: „Śpiewałem całe lato”. – „Potańcujże teraz przez zimę” - odpowiada piękna mrówka.

Filozofa czeka prawie zawsze ten sam los, a jeśli uda mu się pozyskać serce swojej miłej, bywał on szczęśliwszy? Posłuchajmy Swifta.

Otóż dziekan Swift porównywa głowę filozofa do tego przedmiotu, który poeta Schaliepac przyciska do piersi w domu obłąkanych, to jest do miotły. Głowa filozofa - powiada - póki młoda, chce czyścić cały świat, przebiega ona izbę natury i wnika we wszystkie zakątki stworzenia jak miotła. Z czasem traci liście i łysieje; wówczas chwyta ją stara baba, obraca nią w ręku, jak się jej podoba, i w końcu wyrzuca ją przez okno na kupę błota i nawozu.

Kto przeto lepszy, poeta, czy filozof, niech o tym rozstrzygają panie. Co do mnie, to za przeproszeniem jednych i drugich głosuję za gorodniczym Borysem, jeżeli ma dom trzy piętrowy i dwadzieścia tysięcy rubli czterdzieści kopiejek czystego dochodu.

(Zachowana pisownia oryginalna)

Mickiewicz jako polityk

SKŁAD ZASAD

1. Duch chrześcijański, w wierze świętej katolickiej rzymskiej, jawiony czynami wolnymi.
2. Słowo Boże, w Ewangelii zwiastowane, prawem narodów, ojczystym i społecznym.
3. Kościół stróż Słowa.
4. Ojczyzna pole życia Słowu Bożemu na ziemi.
5. Duch polski Ewangelii sługa, ziemia polska ze swym społeczeństwem ciało. Polska zmartwychwstaje w ciele, w którym cierpiała i złożona została w grobie przed laty stu. Polska w osobie wolnej i niepodległej staje i Sławiańszczyźnie dłoń podaje.
6. W Polsce wolność wszelkiemu wyznawaniu Boga, wszelkiemu obrzędowi i zborowi.
7. Słowo wolne, wolnie objawiane, z owoców przez prawo sążone.
8. Wszelki z narodu jest obywatelem, wszelki obywatel równy w prawie i przed urzędami.
9. Wszelki urząd obieralny, wolnie dawany, wolnie brany.
10. Izraelowi, bratu starszemu, uszanowanie, braterstwo, pomoc na drodze ku jego dobru wiecznemu i doczesnemu. Równe we wszystkim prawo.
11. Towarzysze żywota, niewieście, braterstwo i obywatelstwo, równe we wszystkim prawo.
12. Każdemu Sławianinowi, zamieszkałemu w Polsce, braterstwo, obywatelstwo, równe we wszystkim prawo.
13. Każdej rodzinie rola domowa pod opieką gminy. Każdej gminie rola gromadna pod opieką narodu.
14. Wszelka własność szanowana i nietykalnie pod straż urzędowi narodowemu oddana.
15. Pomoc polityczna, rodzinna, należna od Polski bratu Czechowi i ludom pobratymczym czeskim, bratu Rusowi i ludom ruskim. Pomoc chrześcijańska wszelkiemu narodowi jako bliźniemu.

Rzym, dnia 29 marca 1848 roku

Mickiewicz jako bajkopisarz

Król chory i lisy

„Na ukaz Jego Lwiej Mości
Dany do nas (z Jaskiniewska
Zbójskiego, gdzie dla słabości
Zdrowia ma Jego Królewska
Mość pobyt) do Gabinetu
Ministrów, My, z ich kompletu
Zamianowani być przy Nim
Na służbie, wiadomo czynim:
Po pierwsze: z obywatelstwa
Drapieżnego tudzież stanu
Bydlego wybrać poselstwa
Z tym, iżby, wskutek uchwały
Powiatów, one udały
Się Najjaśniejszemu Panu
Życzyć w najpoddańszy sposób
Co jak najdłuższego życia. -
Po wtóre: posłów brać z osób
Zaszczytnie nam znanych z tycia.
Dan: rezydencja letnia
Jaskiniewsk, 1-go kwietnia.
Przy czym;
Ministra rozkazem,
Postanowiono zarazem
Posłom z ich towarzyszami
W tej podróży nadzwyczajnej
Kazać jechać z pasportami
Z Lwiej Kancelaryi Tajnej;
Za czym: niech się nikt nie waży
Ani z policyjnej straży,
Ani nawet z dygnitarzy,
Posła ukąsić lub drapnąć,
A tym mniej w pół drogi capnąć".

Na ten rozkaz ode dworu
Baraństwo tudzież stan ośli
Pierwsi sejmikować pośli.
Pilnując się onych toru,
Wszyscy inni z pól i z borów
Zgromadzić się mają dzisiaj.
Tylko jedna giełda lisia
Wstrzymuje się od wyborów.

Skądże im ta taktyka? i co jej powodem?
Wydał to jeden stary urzędnik, lis rodem.
"Uważałem - rzekł - dawno trop wszelkiego zwierza
Przed i za Jaskiniewskiem; upewniam was o tem,
Że pełno zewsząd śladów ku Monarsze zmierza,
Ale żadnego nie widać z powrotem".



Kochanek, druhów, ileż was spotkałem,
Ileż to oczu jak gwiazd przeleciało,
Ileż to rączek tonąc uściskałem:
A serce nigdy z sercem nie gadało!
Wylałem wiele z serca, jak ze skrzyni
Młody rozrzutnik! lecz dłużnicy moi
Nic nie oddali. Któż dzisiaj obwini,
Że się rozrzutnik spostrzegł, że się boi
Zwierać w niepewne i w nieznanne ręce?
Żegnam was, żegnam nadobne dziewice;
Żegnam was, żegnam, o druhy młodzieńce!
Rozrzutnik młody, resztę skarbu schwyć,
W ziemię zakopię; nie czas resztę tracić.
Już czuję starość: mam żebrać w potrzebie?
Znalazłem tego, co zdoła zapłacić
Rzetelnie, z lichwą i na czas - On w niebie!...

(Żal rozrutnika)

ZESZYTY JAGIELLOŃSKIE

PISMO UCZNIÓW, NAUCZYCIELI I PRZYJACIÓŁ
LO im. KRÓLA WŁADYSŁAWA JAGIELŁY W PŁOCKU
NR 26, GRUDZIEŃ 2008, EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SPIS TREŚCI:

| Tytuł | Strona |
|---|--------|
| Strona tytułowa | 1 |
| Herb Mickiewicza. Nocne Adama czytanie | 2 |
| Pieśń filaretów | 3 |
| Zdrowie filaretek! | 4 |
| Oda do młodości | 5 |
| Czaty. Ballada ukraińska | 7 |
| Choć z tobą w drogę, Do D.D., Co to jest? | 8 |
| Księgi narodu polskiego | 9 |
| Księgi pielgrzymstwa polskiego. Modlitwa Pielgrzyma | 15 |
| Do czytelników „Pielgrzyma”. O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych | 16 |
| Pan Tadeusz, Księga I (fragment) | 18 |
| Pan Tadeusz, Księga X (fragment) | 20 |
| Prelekcje paryskie. Lekcja 30 (fragment) O panowaniu Iwana IV Groźnego | 23 |
| Prelekcje paryskie. Lekcja 31 (fragment) | 25 |
| Miłość poety a miłość filozofa (z pism francuskich) | 28 |
| Skład zasad | 30 |
| Król chory i lisy | 31 |
| Żal rozrzutnika | 32 |